# HARCERZ

TYGODNIK
MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK VIII. Nr. 2

8 STYCZNIA 1927 R.



# ŻYCIORYS PREZYDENTA MOŚCICKIEGO

DNIA 1-go Czerwca 1926 r. Zgromadzenie Narodowe powołało na Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Dr. inż. Ignacego Mościckiego.

Prezydent Mościcki urodził się dn. 1-go grudnia 1864 r. w Mieszanowie ziemi Płockiej, jako syn Faustyna, b. naczelnika powstańców 1863 roku.

Początkowo kształcił się w domu — potem ukończył szkołę średnią w Warszawie, a następnie wydział chemiczny politechniki w Rydze ze stopniem inżyniera-chemika.

Wśród pracy naukowej za uniwersytecie ryskim Prezydent Mościcki bierze żywy udział w ruchu akademickim i społecznym. Po powrocie do Warszawy nie przerywa tych prac — wysuwa się na czoło ruchu — i w 1892 r. zmusza go rząd rosyjski do opuszczenia Warszawy. Wyjeżdża do Londynu, gdzie 5 lat spędza na pracy zawodowej.

W 1897 roku Prezydent Mościcki przenosi się Fryburga w Szwajcarji na stanowisko asystenta katedry fizyki na tamtejszym uniwersytecie.

W 1901 r. zostaje powołany na kierownika prac naukowych w specjalnie do tego celu przeznaczonych laboratorjach uniwersytetu fryburskiego. Wynikiem tych prac, które trwały do 1912 roku, był cały szereg epokowych wprost wynalazków jak np. wytwarzanie t. zw. metodą syntetyczną, t. j. z powietrza, kwasu azotowego, produktu niezbędnego do fabrykacji materjałów wybuchowych i nawozów sztucznych.

W r. 1912 Prezydent Mościcki otrzymuje specjalnie dla niego utworzoną katedrę elektrochemji

na politechnice we Lwowie, gdzie z całem zaparciem się pracuje, w umiłowanej przez siebie dziedzinie. Wynikiem tej pracy jest powołanie do życia „Chemicznego Instytutu Badawczego", zajmującego się między innemi, całym szeregiem zagadnień, ściśle związanych z obroną państwa. Z chwilą gdy rząd objął „Państwową Fabrykę związków azotowych" w Chorzowie na Górnym Śląsku, Prezydent Mościcki zostaje powołany na jej naczelnego dyrektora, kierując tą olbrzymią wytwórnią aż do chwili powołania go przez Zgromadzenie Narodowe na Prezydenta Rzeczypospolitej. W uznaniu zasług, położonych dla nauki i techniki polskiej, Politechnika Lwowska i Warszawska nadały Prezydentowi Mościckiemu doktoraty honorowe, co mówi nie tylko jedynie o wiedzy i zdolnościach na polu naukowem, ale i o uznaniu świata naukowego dla pracy tego, który został powołany na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.



Prezydent Rzplitej Polskiej I. Mościcki

* * *

W dniu 13 grudnia 1926 r. Naczelnictwo Z. H. P. miało zaszczyt przedłożyć Panu Prezydentowi prośbę Związku o przyjęcie Protektoratu. W delegacji wzięli udział: wiceprzewodnicząca Z. H. P. dhna J. Śliwowska, wojewoda Sołtan, członek Nacz. Rady Harc. i przewodniczący Zarządu Oddziału Warszawskiego, Naczelnik Głównej Kwatery dh. St. Sedlaczek, sekretarz Generalny Z. H. P. dh O. Grzymałowski.

Druh Przewodniczący Z. H. P. J. Karśnicki z powodu choroby nie mógł w delegacji uczestniczyć.

Pan Prezydent był łaskaw okazać duże zainteresowanie Harcerstwem i z wielką życzliwością przychylił się do prośby Naczelnictwa o objęcie Protektoratu.

Protektorami Z. H. P. są więc obecnie, Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, b. Prezydent, Stanisław Wojciechowski i b. Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski.

# TWÓRCY HARCERSTWA W POLSCE

MÓWIMY „twórcy", nie możemy bowiem jednemu człowiekowi przypisać zasługi stworzenia naszego Harcerstwa, jakkolwiek jest jeden zasłużony najbardziej i najbardziej ongiś Harcerstwu oddany: **Andrzej Małkowski.**

Niech przemówi do nas z kart swych ksiąg:

„Ruch skautowy w całej Polsce pochodzi z jednego źródła, ze Lwowa, miasta kresowego Polski".

„Tym, który pierwszy powiadomił ogół polski o skautingu angielskim, był Edmund Naganowski, długoletni i bardzo zasłużony sekretarz Londyńskiego Towarzystwa Literackiego, który około 1902 r. powrócił do Polski: on to w lwowskiem „Słowie Polskiem" napisał (16.XI. 1909) artykuł o angielskim skautingu, a następnie otrzymaną od gen. Baden-Powella literaturę tego przedmiotu oddał sekretarzowi Związku Sokolego, p. St. Biedze. Gdy zaś za pośrednictwem moich przyjaciół ideowych literatura owa dostała się do moich rąk, Naczelnik Związku Sokolego (Kazimierz Wyrzykowski) użył mnie do napisania pierwszego polskiego podręcznika skautowego i do stworzenia organizacji skautowej młodzieży polskiej".

„...należy stwierdzić, że ruch we Lwowie został zainicjowany przez członków pewnego narodowego zrzeszenia młodzieży polskiej, którzy uświadamiając sobie wyjątkowe znaczenie, jakie skautostwo może mieć da przyszłości Narodu zdecydowali się powołać do współpracy dla stworzenia go wszystkie odłamy dzielącego się na stronnictwa narodu. Na miejscu we Lwowie pierwsze usiłowania młodzieży poparły towarzystwa „Sokół" i „Macierz" (Dr. Kazimierz Wyrzykowski) i Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych (Prof. Eugenjusz Piasecki), a w dalszym ciągu w całym zaborze austrjackim zgodzono się, że ze względu na warunki polityczne tego zaboru, patronat nad organizacją skautową należy oddać gniazdom sokolim i Związkowi tych gniazd. Następstwem tego faktu i współpracy, jaka się rozwinęła, było znalezienie odrazu silnej podstawy w społeczeństwie dla młodzieńczego zrzeszenia. W lipcu 1911 roku wyszedł pierwszy polski podręcznik skautowy. (A. Małkowskiego), a od 15 października tego samego roku zaczął wychodzić we Lwowie dwutygodnik „Skaut", który głównie do rozszerzenia ruchu w Polsce i przedstawienia form skautowstwa się przyczynił". Redagował „Skauta" Andrzej Małkowski, a potem Ignacy Kozielewski.

Widzimy, że twórcami Harcerstwa nietylko byli ludzie poszczególni, ale były i instytucje: tajne organizacje młodzieży narodowej, Sokół czasopismo „Skaut"...

Parę słów o ludziach...

Pierwsze miejsce oczywiście należy się ś. p. Andrzejowi Małkowskiemu.

Już na ławach szkoły średniej w Krakowie i we Lwowie dał się poznać, jako dzielny organizator i pracownik ruchu odrodzeniowego między młodzieżą szkolną. Znały go dobrze kółka młodzieży „Eleuterji" i „Eulesis". Pracował w „Zarzewiu" i w „Drużynach Strzeleckich" ale dopiero poznawszy dzieło Baden-Powella, ujrzał otwierającą się możliwość harmonizacji wszystkich owych zdrowych dążeń i pięknych idei w jednolitym ruchu wychowawczym i z właściwą sobie żarliwością postanowił życie swe całe poświęcić tej sprawie".

Prócz pierwszego polskiego podręcznika skautowego pod tytułem „Scouting jako system wychowania", wydał piękną książkę „Jak skauci pracują", przez długi czas zapełniał szpalty „Skauta" swojemi gawędami i artykułami, a potem, już w Ameryce, napisał „O wychowanie skautowe", „Pierwsze kroki w skautostwie", „Musztra skautowa".

Z początkiem wielkiej wojny wstąpił Małkowski do Legjonów, wystąpił jednak wkrótce i wyjechał do Szwajcarji, skąd starał się o przyjęcie go do armji angielskiej. Jako cudzoziemcowi nie udało mu się to.

Przyjął wobec tego zaproszenie do zorganizowania polskiego skautingu w Ameryce. W 1916 r. organizuje pierwsze polskie oddziały wojskowe w Kanadzie i z niemi przybywa do Francji, gdzie potem wstąpił do tworzącej się tam armji polskiej.

Wysłany przez gen. Józefa Hallera do korpusu gen. Żeligowskiego do Odessy, z misją wojskową, zginął 16 stycznia 1919 r. w zatoce Messyńskiej wskutek wpadnięcia okrętu „Chaonia" na minę.

Druga wybitna osobistość w gronie twórców harcerstwa to **Jerzy Grodyński.** Przyjaciel i towarzysz prac Małkowskiego w organizacjach ideowych, był co do charakteru częściowo jego przeciwstawieniem. Małkowski, uczuciowy, żarliwy, porywający się na rzeczy nieziszczalne i porywający za sobą młodzież napięciem uczucia, Grodyński — spokojny, stanowczy, surowy, trzeźwy umysł, wywierał wpływ nie mniejszy na swe otoczenie — innemi jednak sposobami. „Jak był przez młodzież kochany — wiedzą ci, co go znali, — jakim był bratem i przyjacielem — mogą zaświadczyć Elsowie lwowscy tych dawnych, niezapomnianych czasów" — pisze dr. Strumiłło w „Harcmistrzu", skąd i dalsze wiadomości o Grodyńskim czerpiemy.

„Był najpierwszym, najpoważniejszym, najgorliwszym, naprawdę niezrównanym pracownikiem w organizowaniu pierwszych drużyn, pierwszych kursów, pierwszych władz skautowych we Lwowie, był pierwszym emisarjuszem Naczelnej Komendy Skautowej Lwowskiej w Warszawie i w Poznaniu. We Lwowie prowadził wydatną i skuteczną pracę oświatowo-społeczną wśród robotników, miał większy niż ktokolwiek wpływ na kierujące czynniki Sokole, był też bardzo czynny przy tworzeniu „stałych drużyn sokolich" i reprezentował stanowczy, ale zdrowy kierunek militarny tej pracy.

Skauting natomiast chciał przed militaryzacją uchronić, głęboko pojmując niebezpieczeństwo obniżenia, jakiem groziłaby ona ruchowi wychowawczemu. Pragnął też znaleść sposoby zjednania dla pracy skautowej dobrych, starszych instruktorów. Obmyśliwał wciąż regulaminy, normujące udział przedstawicieli szkoły, Sokoła i rodziny, oraz przyjaciół młodzieży w pracy drużyn.

„Wojna przyniosła Jerzemu ciężką rozterkę. On z temperamentu żołnierz przedewszystkiem, wystąpił z t. zw. wschodniego legjonu i oddał się pracy skautowej i społeczno-ratowniczej w komitecie biskupim w Krakowie.

„Przy pracy nad ostatniemi egzaminami na Politechnice we Lwowie zastał go zamach Rusinów. Teraz ziściło się marzenie jego życia: został prawdziwie polskim żołnierzem, walczył w obronie tego kresowego miasta, które ukochał, i któremu najlepsze lata życia i pracy poświęcił.

I w obronie tej zginął śmiercią bohaterską 28 grudnia 1918 r., własnemi piersiami na czele wątłej linji tyraljerskiej wrogowi zasłaniając drogę do Lwowa... pod Dawidowem znaleziono jego zwłoki.

W literaturze skautowej pozostało śladów pracy Grodyńskiego niewiele: tylko artykuły w Przewodniku Gimnastycznym „Sokół", ale wpływ jego ideowy był wielki, a cały szereg pomysłów organizacyjnych, realizowanych najpierw na terenie Rusi i Rosji, a potem przy tworzeniu Związku Harcerstwa Polskiego — to pomysły Grodyńskiego.

Wielkie zasługi położył dla Harcerstwa ś. p. **Ks. Dr. Kazimierz Lutosławski,** przedewszystkiem zostawiając bogatą puściznę literacką o trwałej wartości, ale i pracy bezpośredniej, wychowawczej i organizacyjnej wysuwając się na jedno z czołowych miejsc. Brał udział w pracach Naczelnictwa Lwowskiego, potem komendy warszawskiej, wreszcie był komendantem Chorągwi Moskiewskiej.

Ze wszystkich działaczy w Polsce najwięcej bodaj przyczynił się do ułatwienia życia obozowego w ciężkich czasach wojny inicjując kolonje młodzieży — pod których pokrywką i w b. Kongresówce i na Rusi i w Rosji nietylko obozy skautowe, ale i kursy się urządzało. Pod jego też redakcją wyszła obszerna praca zbiorowa p. t. „kolonje harcerskie" w czasie wojny wydana zeszytami pod nazwą „Letniska Młodzieży", aby uśpić czujność cenzury. Z innych prac Ks. Lutosławskiego wymienić należy: „Jak prowadzić pracę skautową", podręcznik instruktorski; zbiory gawęd „Czuj Duch" i „Czuwaj" oraz śpiewnik skautowy.

Gdybyśmy chcieli dalej wskazywać najbardziej zasłużonych twórców Harcerstwa poza wymienionymi lub wspomnianymi już ubocznie powyżej — musielibyśmy pisać o żyjących: Olga Drahonowska-Małkowska, drużynowa pierwszej żeńskiej drużyny we Lwowie; Dr. Tadeusz Zgierski-Strumiłło, pierwszy sekretarz Związkowego Naczelnictwa Skautowego we Lwowie, a potem Naczelny Inspektor Harcerstwa, przewodniczący Z. H. P., redaktor „Harcmistrza"; Prof. Zygmunt Wyrobek, Jerzy Lewakowski, Franciszek Kapałka, Czesław Pieniążkiewicz — oto może nazwiska pierwszych małopolskich działaczy skautowych, które należałoby wymienić.

*St. Sedlaczek.*

# PRZED NAMI <u>GAWĘDA</u>

ULECIAŁ już daleko cały rok poprzedni — gdzieś stoczył się w przepaść niewidzialną wieków. — Cicho, jak starzecz omdlały i spracowany, zsunął się po puszystej drodze śniegowej i... śladu po nim nie zostało — a na drodze tej samej zajaśniał nowym blaskiem rok młody, pełen ognia w oczach, o policzkach, różowych od mrozu i od zapału, jaki mu duszę roznieca. — Młody Rok! witaj młody Roku! witaj wędrowcze kochany! Co nam przynosisz nowego, dobrego? Chyba dobrego — bo, jeśli nie! — to pocóż się trudzisz?! Widzę oblicze Twoje rozjaśnione, uśmiechnięte, pełne blasku, pogody, słońca młodzieńczego. — O, boś Ty młody i do nas młodych trafiasz, swój do swego — o nam się dusza pali, i nam jasno i pogodne? na sercu i my pełno nosimy nadziei na przyszłość, na ten nawet najbiższy rok nowy!

Bo i daczegóż nie mielibyśmy się cieszyć i jasno nie patrzyć w przyszłość? Stoimy przed bramą otwartą czasu — Ludzie naogół mówią, że ciemno za tą braną, że tchne na nich grozą, chłodem, czemś strasznem, niepewnem, tajemniczem.... Boże kochany! gdzież oni mają oczy? jak oni patrzą przed siebie? Czyż nie widzicie wszyscy? Przecież tam jasność aż bucha szeroko, wydziera się wszystkiemi szczelinami, pała, idzie, pędzi ku nam... i w tej jasności droga prosta, wytknięta, swobodna, równiutka — i wszędzie jasno i jasno i słonecznie i tak bosko, niebiańsko!... Skądżeby się tam ciemności znalazły? Pomyślcie, toż to absurd, to to halucynacja. Tam przecież mieszka Bóg — On tylko jeden drogę nam tam wytknął.

A On — czemże jest? — Nie wiecie? — O, my wiemy dobrze! Toż niema słońca jaśniejszego nad Jego pałające oczy... Więc Słońce tam goreje, pała... Tylko trzeba je tam zobaczyć... Trzeba umieć w nie spojrzeć. A zobaczy to słońce tylko ten, który sam jasność ma w duszy swojej, którego oczy proste, którego myśli tak zawsze wyraźne i czyste i promienne, którego wola dla wszystkich otwarta, którego dusza cała, cała oddana wszystkim, bez zdrady, bez niejasności, bez skazy... O, wtedy widzi się to słońce...

Czy go nie widzicie? Spójrzcie przed siebie i spójrzcie wgłąb siebie — Naprostójcie, wyjaśnijcie wszystkie zakątki dusz waszych, tchnijcie w nie zdrój czysty młodości waszej, usuńcie wszystko, coby trąciło goryczą, pleśnią, niepewnością...

I znowu spójrzcie przed siebie—w tę bramę otwartą naoścież roku nowego. Ujrzycie tam wyraźnie tę jasną, przejasną drogę i dobrego Boga — Przyjaciela, jak z ramionami otwartemi czeka na Was z uśmiechem na ustach, z jasnością w oczach, z dobrocią na twarzy rozlaną — To On tam czeka, by nas przyprowadzić przez cały rok przyszły...

Jasno przed nami i prosto... Rzućmy się naprzód, z ufnością, z pewnością, z duszą roześmianą, gorącą i pędźmy naprzód w nowy rok — w nowy Boży Rok...

*Ks. A. Bogdański*
*nacz. kapelan Z. H. P.*



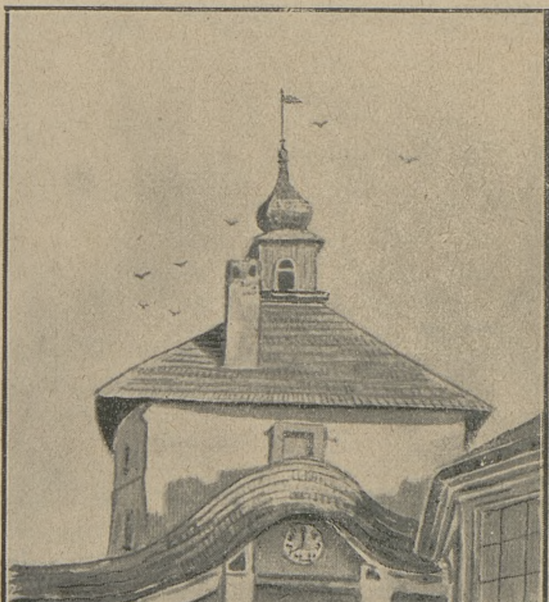

# NIEDZICA

*Opisał i zilustrował Stefan Łoś*

CZY kiedykolwiek skierowaliście swój szlak wycieczkowy w Pieniny, w ten najpiękniejszy bodaj zakątek naszego cudnego kraju?

Przypuszczam, że tak!

I pamiętacie zapewne potężne mury i groźne baszty zamku niedzickiego wznoszące się dumnie na stromej skale porośniętej smrekami.



Fragment z dziedzińca zamkowego z wejściem do kaplicy.

U stóp ich szemrze wartki Dunajec, zrywa przybrzeżne głazy, pieni się i huczy, a płynie, wijąc się jak wąż wśród gór, srebrny od blasków słońca, lub groźny — prawie czarny, gdy chmury od Tatr nadchodzą...

Pamiętacie to wszystko, prawda? Ale może niewszyscy znacie historję naddunajeckiej warowni, historję wielce ciekawą, którą kiedyś, pamiętam, w obozie wieczorem przy ognisku reytaniaków* opowiadałem.

Bowiem ta rycerska stanica niejedne ciekawe chwile przeżyła, a dawne, dawne czasy pamięta, tak dawne, że nawet kroniki nie dochowały prawdziwego nazwiska tego, który tu pierwszy osiadł. Jak prawi legenda, miał to być rycerz Nedecz, czyli Dunajec. dotąd imię jego nosi wartka rzeka, a kiedy z zamkowej baszty w noc księżycową patrzysz na jej fale osrebrzone blaskami miesiąca, to myślisz, że pewnie ów rycerz legendarny miał taką zbroję, kutą w srebrne łuski, jak te błyszczące fale.

Historja zapisała jednak, że w roku 1325 zamek był własnością Ricolfa z Berzewicy, brata onego osławionego Magistra Kokosza, który jako karę za zabicie Fryderyka, syna hrabiego spiskiego, miał sześć klasztorów wystawić. O jednym z tych klasztorów opowiem Wam kiedyindziej.

Ci hrabiowie spiscy szybko zawładnęli zamkiem niedzickim. Już w roku 1330 warownia, którą zwą jeszcze „Nuovum castrum" przeszła w ręce jednego z nich — Villermusa Drugetta i choć prawie przez całe swoje istnienie, aż do czasów dzisiejszych była w rękach obcych — bo w węgierskich, stojąc na samej granicy węgierskiej i przez nich stawiana, jednak historja jej wiąże się z dziejami naszej Ojczyzny, a po raz pierwszy w roku 1412. Onego to roku, wojowniczy król węgierski Zygmunt Luxemburczyk, któremu brakło już funduszów na prowadzenie wiecznych wojen — udał się z prośbą o pomoc materjalną do naszego Władysława Jagiełły — jednego z najpotężniejszych wówczas władców w Europie.

Wielki król polski przyrzekł pożyczkę w wysokości 40.000 kóp groszy praskich, ale pod tym warunkiem, że Zygmunt odda Polsce — Śpiż, jako zastaw.

A ziemia spiska — to klejnot prawdziwy. Gleba wprawdzie nieurodzajna, ale bogata w kruszec rozmaity: i srebro i nawet podobno ongiś złoto! była tu

*) 2 warsz. druż. im. T. Reytana.

kopalnia miedzi w Kotterbachu i w Folkmarze, i w straconem nad rzeką Hnilcem. Wydobywano tu z ziemi antymon, piryt i cynober.

A stąd i nazwa — Śpiż, — Spisz.

Dotąd bowiem w gwarze ludowej rudę miedzianą tu spotykaną (chalkopiryt) nazywają „spis", a niemieccy koloniści, których tu z dawien dawna dużo, nazywają kraj ten Zips, Zepus (seepusiam).

To też nic dziwnego, że król Zygmunt ze smutkiem oddawał tak piękny kraj w zastaw. Ale że potrzeba tego wymagała przyjechał sam do Niedzicy podpisać ów traktat (zawarty ostatecznie w Lubowli 1412 r.) wyprawiał też huczne zabawy na cześć nowego władcy Śpiża — króla Władysława Jagiełły, który obrał sobie wtedy Czorsztyn, jako rezydencję.

Później zamek staje się własnością to polską, to węgierską.

W 1470 roku wzmacnia go hr. Emeryk Zapolya, zapewne nie myśląc o tem, że czyni to dla polaka, — podstarościego spiskiego — Stefana Poturnickiego (1528 r.). Lecz i ten niedługo tu rządził bo już po roku król Jan Zapolya osadził w Niedzicy słynnego awanturnika Hieronima Łaskiego. Syn tego magnata — Olbracht, czyli Albrecht sprzedał go w 1537 roku Janowi Horwathowi, kanonikowi oficjałowi spiskiemu, który przeszedłszy na luteranizm miał syna— pierwszego z rodu Paloczay'ów, (Horwath pisał się z Paloczy).

Później już tylko na krótko zamek wychodzi z rąk Horwathów. Władał nim czas jakiś Kasper Seredy, który córkę wydaje za księcia Janusza Ostrogskiego, ów magnat polski jednak potrzebując grosiwa, odziedziczony zamek po teściu zastawia znów u Horwatha — Jerzego z Paloczy.

Odtąd zamek pozostaje już w rodzinie tej, aż do ostatniego jej potomka, który umierając w połowie zeszłego wieku, zostawia jedyną córkę, żonę magnata węgierskiego Szalamona — jako spadkobierczynię dóbr i rezydencji.

Dziś piękny zabytek, już od paru pokoleń w rękach Szalamonów, jest tylko w połowie zamieszkały. Wnętrza jego kryją piękne komnaty, pełne starożytnych mebli i obrazów i bibljotekę z licznemi cennemi dokumentami.

Reszta zamku, począwszy od prześlicznej kaplicy zamkowej, mieszczącej się w baszcie, którą tu na rysunku widzicie, dziś już w kompletnej ruinie.

A w podziemiach, w głębokich lochach, które podobno aż gdzieś pod Dunajcem łączą się z czorsztyńskiemi lochami, do dziś spotyka się kości straconych tam jeńców wojennych.

Jeszcze do dziś dnia pokazują tam narzędzia tortur, które wówczas „mores" nosiły miano.

Tak to dawni rycerze moresu uczyli!

A dziś o tych dawnych czasach jeno głuche krążą legendy. Ze zczerniałych kart prastarych kronik odczytujesz mozolnie dzieje starych zamków i rycerzy w zbroje zakutych.

Ileż to więcej mógłby nam opowiedzieć srebrny Dunajec opływający Czorsztyńską i Niedzicką warownię, ile by mogła wyśpiewać szara Wisełka i błękitny Niemen...

Wiele... wiele czynów utonęło w pomgle wieków.

Ale jeśli kiedy spotkam się z Wami, drodzy czytelnicy, w obozie, to wtedy przy ognisku będziemy sobie odgrzebywać w pamięci różne historje, legendy i podania.

A tymczasem, czekając na obozowe wywczasy, od czasu do czasu będziemy sobie w „Harcerzu" gwarzyć o starych zamkach i pięknych zakątkach naszej wielkiej Ojczyzny...

JULJAN EJSMOND

# W PUSZCZY

Leśnicy wkrótce wrócili. Rozwieszać poczęli po niskich krzakach — tuż nad ziemią — wilczy sznur, strojny purpurą chorągiewek, sznur budzący mistyczny lęk w sercach rysich, lisich i wilczych...

Cicho stąpali borem, otaczając ostęp czerwonym kręgiem śmierci... Na białej bieli śnieżnej małe chorągiewki rumienią się, jak krwawe płatki jakichś dziwnych kwiatów, przy najlżejszym zaś powiewie trzepocą podobnie do rubinowych motyli, drgają— jak pulsujące krople żywej krwi..

Już knieja otoczona, już zwierz zamknięty w obieży. Leśnicy wracają do dalekiej leśniczówki i stamtąd ślą wieści w świat, zwąc myśliwych z miasta na rysie łowy do poleskiego ostępu... Leci wieść radosna, jak ochocza pobudka łowiecka, i głosi myśliwym: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz"

Jedni na głos ten czarowny odrywają się od ciężkich zajęć codziennych i mkną na spotkanie szczęścia lotnym pociągiem, marząc o rozkosznej przygodzie, czekającej na nich w puszczy. Inni odpychają od siebie pokusę, bronią się przed nią i pogrążają w pracę uciążliwą, ażeby zapomnieć. Lecz wieść z daleka rzuciła już czar w ich duszę... I kusi bezustanku: „Rysie otoczone. Przyjeżdżać zaraz".

Więc jadą...

Niski księżyc wytoczył się nad puszczą i zimnym blaskiem rozświetlił jej śnieżną białość. Na zamarzniętych błotach leśnych zapalił złote gościńce...

Zajrzał ciekawie w gęstwinę, powitał każde zwierzę, polujące o tej porze, obejrzał ciekawie każdą plamę krwi na niepokalanej bieli śniegu, uśmiechnął się do znajomych drzew... Aż nagle ze zdumieniem ujrzał w puszczy rzecz nigdy niewidzianą, tajemniczy czerwony sznur, biegnący leśnemi trybami dokoła ostępu... Zdumiał się, wzniósł wyżej, by lepiej widzieć i pobladł ze zgrozy...

Z nastaniem zmierzchu rysie śpiące pod nawisłemi gałęziami świerku zbudziły się, przeciągnęły leniwie i poczuły dojmujący głód, pod którego przemożnym nakazem wyruszyły na polowanie.

Polowały zawsze w pojedynkę. Dzikie ich łowy przejmowały grozą całą puszczę. Nie ścigały wilczym sposobem, otwarcie i zawzięcie, lecz cichym kocim chodem przebiegały las wszerz i wzdłuż, skradały się bezszelestnie po śniegu, by nagłym, niespodziewanym susem spaść na ofiarę, wgryźć się w nią, zamordować.

Rysica-Matka nastawiła bacznie uszy: oto cichy, niedosłyszalny zda się bielak szelestem śniegu znaczył w puszczy drogę swojej nocnej wędrówki...

Zaczaiła się za obalonym pniem. Szelest zbliżał się coraz bardziej, aż na śnieżnej trybie w zimnym blasku miesiąca zamajaczył jakiś biały kształt do leśnego duszka raczej, niż do zwierzęcia podobny... Czarne uszki zdradziły ofiarę.

Ryś począł cicho na brzuchu skradać się ku zdobyczy... Tak był w nią zapatrzony, iż nie widział nic dokoła. Gdy już zbliżył się na odległość paru skoków, zebrał się w sobie i dał potężnego susa, jednego — drugiego — trzeciego i nagle...

Bielak zniknął jak duch, ryś zaś w rozpędzie wpadł na wyprężony sznur, który załopotał czerwienią chorągiewek... Zwierz zwinął się z przerażenia, zahamowany w półskoku wywrócił kozła, poczem szybko podniósł się i w przerażeniu umknął w bór...

Tajemnicze zjawisko napełniło go zgrozą, nieustraszony władca kniei, który śmiało atakował jelenia — przeląkł się dziwnego straszaka... Uciekł więc co sił, byle dalej, byle głębiej w puszczę.. Milami lecieć przez białe bory i nigdy nie wracać do przeklętego ostępu z łopocącą, czerwoną zasadzką...

Lecz na drodze leśnej, przez którą prowadził rysi szlak, dążący ku dalekim i bezpiecznym lasom, w blasku księżyca pojawiło się znowu straszliwe widmo, przejmujące grozą serca zwierzęce... Znowu ten sznur przeklęty, podobny w bezruchu do strugi zakrzepłej krwi... (dok. n.).

## *FANFARA HARCERSKA*

*(Na nutę: „Hej, hej, hej! sokoły")*

*Słyń, słyń, Polsko święta!*
*Już zrzuciłaś z siebie pęta!*
*Słyń, słyń chwałą w świecie,*
*Niech Cię stroi zwycięstw kwiecie!*
*Marsz, marsz, marsz! harcerze!*
*Nieśmy Polsce krew w ofierze!*
*Grom grom, grom wrogowi!*
*W bój za Polskę my gotowi!*
*Żyj, żyj, ziemio święta!*
*Straż trzymają twe orlęta.*
*Żyj, żyj w blasków złocie,*
*Kryjesz w sobie cudów krocie!*
*Marsz, marsz, marsz! harcerze!*
*Nieśmy Polsce krew w ofierze,*
*Grom, grom, grom wrogowi!*
*W bój za Polskę my gotowi!*

*Marjan Pęczalski.*

## *HEJNAŁ*

*(Na nutę: „Bracia! rocznica")*

*Bracia, harcerze! już cud wolności*
*Nad ziemią naszą jaśnieje!*
*Blask słońca — chwały w Polsce już gości,*
*Tryumf przyniosły nadzieje! (bis)*

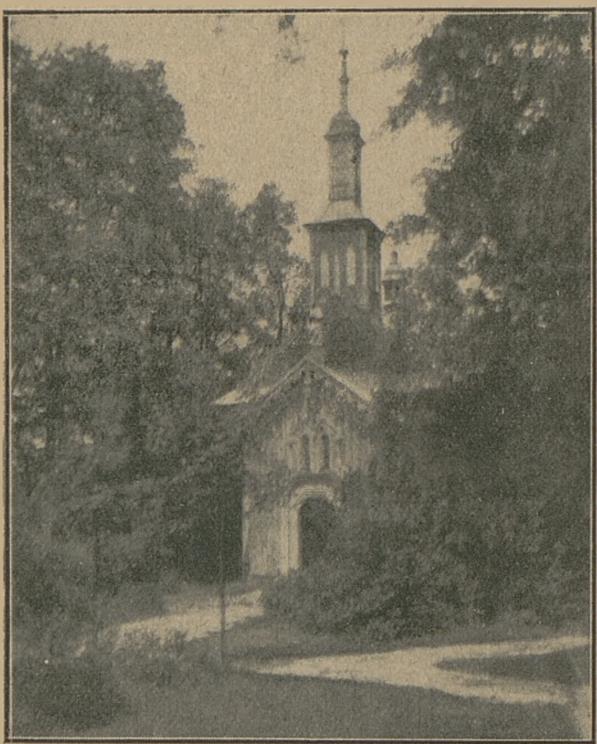
*Więc z wiarą, z mocą w świetlane drogi,*
*Gdzie szczyty iskrzą się ducha!*
*Zwątpień nie znamy, wahań, ni trwogi,*
*Nasz zapał czynem wybucha! (bis)*

*Promienne hasła wiodą harcerzy,*
*Młódź polską zbrojną w hart stali,*
*Strzeżmy Ojczyzny wolnej rubieży,*
*Czujni, ofiarni, wytrwali! (bis).*

*Marjan Pęczalski.*

# NASZA SZKOŁA HARCMISTRZÓW

ANGLICY już od kilku lat mają swoje ognisko wyszkolenia instruktorów w Gillvell Parku. Odbywają się tam w ciągu całego roku różnego typu kursy instruktorskie, kształcące drużynowych skautowych, wilcząt.



Kościółek modrzewiowy w Łękawie Harcerskiej

Polskie Harcerstwo dotychczas na taką szkołę harcmistrzów się nie zdobyło, a właśnie obecnie robi się starania o uzyskanie odpowiedniego terenu pod Warszawą. No, a naturalnie potrzebne są fundusze, więc i o nie musi postarać się Naczelnictwo. Zatem w tym roku jeszcze nie będzie można zapewne zogniskować związkowej akcji kursowej w stałej szkole instruktorskiej.

Możemy natomiast wyzyskać w tym celu Łękawę, o której czytaliście już w poprzednim numerze. Mająteczek Łękawski stanowi piękną całość: duży pałac, park, boisko — niezbyt daleko rzeczka stwarzają dobry teren kursowy. Łękawa Harcerska ma nawet własny kościółek modrzewiowy, z 1773 r. szacowny wiekiem, a jak widzicie na zdjęciach — wartościowy pod względem stylu.



Główny ołtarz

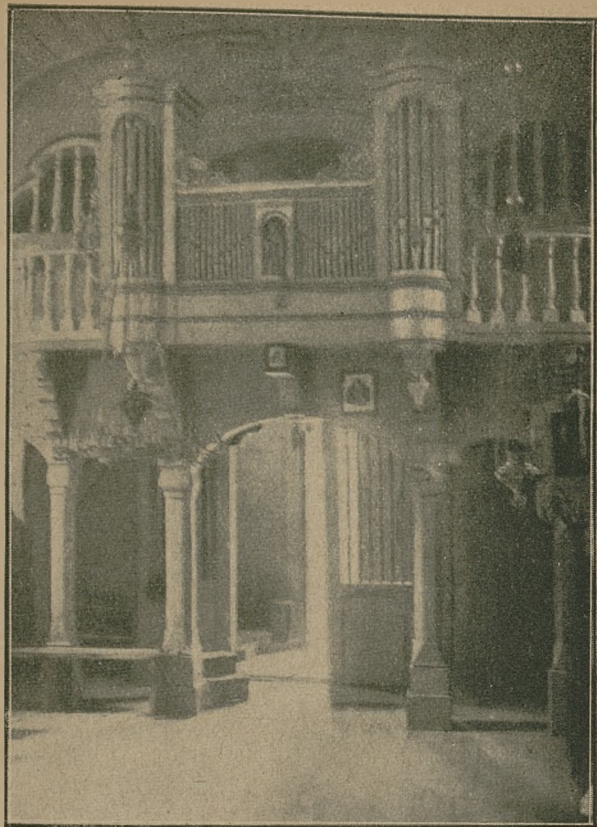
W Łękawie odbędzie się 29 czerwca — 3 lipca konferencja komendantów chorągwi i innych członków starszyzny harcerskiej, a od 2 lipca rozpoczną się kursy związkowe. Prócz kursów instruktorskich, z których conajmniej jeden poprowadzę osobiście, drugim kierować będzie druh Mahomet - Maresz — zamierzony jest kurs kierowników gromad wilcząt, nadto kurs instruktorów organizacyj słowiańskich. Na tym ostatnim będziemy mieli zapewne przedstawicieli Czechosłowacji, Bułgarji, Jugosławji i może Rosji.

Zapewne także Zagłębie Dąbrowskie urządzi w Łękawie swój normalny kurs Chorągwiany.

Łękawa będze więc w tym roku specjalnie ożywiona.

*St. Sedlaczek.*

**JEDNAJ „HARCERZOWI" PŁATNYCH PRENUMERATORÓW!**



Organy w kościółku w Łękawie Harcerskiej

# CZY PAMIĘTASZ?

**(DN. 17 GRUDNIA 1922 R.)**

SZTANDAR Rzeczypospolitej opadł do połowy masztu, zbroczony krwią człowieka, którego wola narodu uczyniła pierwszym obywatelem Polski, strażnikiem jej bytu, czci i honoru. Padł strzał morderczy i żałoba okryła zdrowo myślące warstwy społeczeństwa.

Spadł na nas ciężar popełnionej zbrodni i groza. Z naszego narodu wyszedł morderca. W wolnej Polsce zatruto mu duszę i pchnięto do strasznego czynu.

Powietrze stało się ciężkie i tamowało oddech. Nad miastem unosił się zapach krwi. Wiatr chwiał chorągwiami zwisającemi boleśnie. Warszawa uczyła się nosić żałobę, jako stolica wyzwolonej Polski.

Nasza harcerska gromada głęboko odczuła odpowiedzialność, ciążącą na młodzieży.

Wśród nas nie może się znaleść drużyna, która przejdzie obojętnie pod skrwawionym, żałobnie opuszczonym sztandarem Polski.

Od rana byłam w Warszawie, dzień to był następny, 17 grudnia.

Zbiórka mojej drużyny trwała krótko — zaledwie 25 minut. Na 30 dziewcząt przyszło 9. Pozostałe w dniu żałoby narodowej nie czuły się członkami gromady i nie rozumiały, że gromada, to siła.

Przeczytałam wyjątek z ksiąg Pielgrzymstwa.

Na żądanie dziewcząt powiedziałam słów parę o naszej roli w chwili obecnej i o odpowiedzialności za lata przyszłe, która jest naszem dziedzictwem.

Rota. Nieliczne głosy plączą się, łamią i zamierają. Nie przyszły „dobre śpiewaczki". Dość.

Dzwonek. Otrzymuję rozkaz: mam jechać na zbiórkę drużyny do bursy na kraniec miasta. Wiem, że tak trzeba i nie waham się ani chwili, choć już godzina druga, a na trzecią naznaczona zbiórka drużyny w osadzie podmiejskiej, oddalonej o 12 km. Zostawiam tamtą gromadę na odpowiedzialności przybocznej, choć niespokojna jestem i pewna, że nie mniej i u tamtych „dzieci moich" być trzeba.

Jest godzina piąta, gdy wreszcie wprost z pociągu biegnę do izby drużyny. Nie wiem, czy zbiórka była? Czy jest jeszcze? Czy ktokolwiek przyszedł i czy mała poradziła sobie. Wchodzę. Izba maleńka, a dziewcząt dużo — są wszystkie. Stoją w dwuszeregu, Jagoda już kończy zbiórkę.

— Czuwaj.

— Myśmy już skończyły, ale niech druhna jeszcze powie...

Wiem, że tak trzeba — że trzeba już trzeci raz dzisiaj mówić dziewczętom o potrzebie pracy wytrwałej, o twardem czuwaniu, o jutrze, które wyjdzie z naszej kuźnicy...

I znowu, jak tam, w Warszawie z dziewięcioma dziewczynkami w wielkiej, słonecznej sali szkolnej; jak w bursie z gromadą do wspólnego domu przez wicher wojenny z różnych stron przygnaną, — tak tu — Rota. Zespoliła nas, wyraziła to, na co żadna słów znaleść nie mogła, czynem była zbiorowym, potrzebą wewnętrzną wywołanym, ta pieśń, nieśpiewana dawno. Czy pamiętacie ją tak mocno, jak ja, dziewczynki moje najstarsze, pracujące przy różnych warsztatach? Wiem, że tak jest. Ta chwila i innych wiele sprawiło, że dziś przychodzisz do mnie, Teciu, z synkiem maleńkim, że uczycie się dalej, Stefko i Anielko, że mówisz mi przy każdem spotkaniu „Czuwaj", Ewko, dziś tak daleka drużynie, że ty, Gieniu radzisz się w szkolnych kłopotach, że tyle was przychodzi tu po książkę, lekarstwo, „kawałek" pelargonji, ułanki, trzykrotki, czy maleńką kulkę kaktusa do posadzenia.

W owe pierwsze lata istnienia pierwszej drużyny na zapuszczonej glebie podmiejskiej, pracowało się ze świadomością, że na plon długo trzeba będzie czekać. Może ujrzymy go w życiu przyszłego pokolenia, które przyjdzie nie wiedząc co to niewola, wojna, ciemnota, i wyrośnie na przygotowanym, żyznym gruncie harcerskim. To pokolenie przybliży odrodzenie wolnej Polski, ale o tem, co tworzyło się w dniach naszej młodości, dowie się od nas. Dlatego na to, co się dzieje dokoła, patrzeć trzeba uważnie i głęboko w pamięci chować to, czego zapomnieć niewolno.

*E. Grodecka.*

LORD HAMPTON *Spolszczył St. Sedlaczek*

# WIREK

W czasie dwóch pierwszych zbiórek tego okresu praca była bardzo utrudniona wskutek nadzwyczajnych seryj hałasów pod oknami izby, spowodowanych oczywiście — jak to wykryło śledztwo — przez kury w sąsiedztwe lub przez... gwiazdy migocące w górze.

Trzecia zbiórka zaznaczyła się małą konspiracją pomiędzy skautmistrzem a komendantem policji (członkiem zarządu Koła Przyjaciół). — w rezultacie Pan Ludomir został schwytany na gorącym uczynku i zaproszony na nocleg do bezpiecznego pokoiku na posterunku.

Potem zapanował spokój — tak błogosławiony spokój, że dodał naszemu drużynowemu odwagi do przyjęcia winowajcy z powrotem do drużyny po upływie czasu wyznaczonego wyrokiem.

Rzuca się wam w oczy, że tu, jeśli kiedy, nadarzała się sposobność uwolnienia się od Wirka raz na zawsze. Zupełnie niezależnie od jego ostatniego dzieła — tego z sznurkiem — były jeszcze inne powody, które według zdania zarządu koła przyjaciół upoważniały do tego. Np. Stach Czapla i Tadek Rzewuski zostali odebrani z drużyny przez rodziców obawiających się popsucia; we wsi zaczęły się narzekania na kłusownictwo po cudzych polach, co zagrażało odmową ułatwień obozowych w okolicach dotychczas uważanych za własność drużyny.

Ale drużynowy był człowiekiem wytrwałym i mniemał, że 14 miesięcy jego wpływu nie wystarcza do przeprowadzenia próby. Dowodził ponadto, że gdy Stach i Tadek pochodzili z dobrych domów i ich strata, chociaż pożałowania godna, była do zniesienia — uratowanie Wirka — jeśli wogóle mógł być uratowany — leży w harcerstwie — i w niem tylko. Przytem wszystkiem dla jego bystrych oczu i obudzonej czujności nie brakowało znaków, że chłopiec jest coraz podatniejszy na wpływy i że wojna pomiędzy impertynecką nieodpowiedzialnością a niewzruszonym taktem — dobiegała do końca.

# CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

## PIĘCIOLECIE „ÓSEMKI" KRAKOWSKIEJ

Dnia 12 listopada b. r. obchodziła ósemka krakowska pięcielecie istnienia przy Akademji Handl., w Krakowie (pierwszy raz założona w roku 1912).

Rano odprawionem zostało nabożeństwo; po południu odbyła się uroczysta zbiórka drużyny, na którą zaproszono szereg osób także z poza harcerstwa. Odczytano pierwszy rozkaz drużyny z 12 list. 1921 oraz rozkaz ostatni. KPH. przygotowało herbatkę.

W drużynie są zgrupowani harcerze, z rozmaitych szkół i zawodów, w wieku od 15 — 24 lat. Według stopni 2 ćwików, 8 wywiadowców, 14 młodzików, 5 harcerzy orlich, sprawności ponad 80. Harcerzy, będących w drużynie dłużej niż 3 lata 19. Kierownictwo drużyny od 4 lat niezmienione stanowią harcerze pełnoletni. Drużynowym jest harcerz przedwojenny, kpt. rez. W. P. obecnie urzędnik bankowy, lat 33, Stanisław Strzelichowski.

W czasie pięciolecia urządziła drużyna 1 obóz stały, 3 wędrowne, 1 większą wycieczkę krajoznawczą, wysłała podczas trawania obozów wędrownych harcerzy młodszych na obozy stałe innych drużyn, wysłała 11 harcerzy na kursy i obozy instr. Chor. krak., wysłała harcerzy ponad 16 lat na obozy p. w., wyjechała 3 razy na zloty innych chorągwi, jako reprezentacja Krakowa, brała udział w Zlocie Narodowym w Warszawie, (jako jedyna drużyna z Krakowa).

Koszty obozów, wycieczek i Zlotów pokrywało KPH. w 75%. Prócz tego zakupiło dla drużyny kompletne umundurowanie (koszulka, spodenki, kapelusz, chusta, sztuce, pas) wyekwipowanie (plecaki, chlebaki, manierki i t. p.) bibljotekę, oraz pokrywało cały szereg imprez i uroczystości jakie urządzała drużyna. Nietylko pod względem materjalnym interesuje się Koło drużyną, ale interesuje się wszelkiemi przejawami życia w drużynie. Podobno jedno z najlepszych kół na terenie Oddziału Krak. Zarząd Koła od 4 lat ten sam z P. Pułk. Z. Krautwaldową jako Prezesem.

W drużynie są 4 zastępy. Pierwszy starszoharcerski „ wiarusów" obejmuje harcerzy: postępujących w życiu codziennem po harcersku, pełnoletnich, mających najmniej 3 lata służby w drużynie, wywiadowców, harcerzy orlich, mających odbyte p. w., mających obóz stały i wędrowny drużyny, pracujących poza harcerstwem na polu społecznem, (pracują w T. S. L., Domu Żołnierza Polsk., w L. O. P. P., w centrali abstynenckiej i t. p.), którzy wybrali sobie stanowisko instruktorskie lub funkcyjne (skarbnik, sekretarz, gospodarz i t. p.) w drużynie i w danym kierunku pracują i wykazują postęp. Do zastępu „wiarusów", może należeć harcerz nie mający jednego z punktów, jako kandydat na wiarusa, „Wiarusy" wybierają sobie zastępowego „wiarusa starego". Zastępu „wiarusów nie wydziela się z drużyny jako zastępu przy drużynie, lecz jest on zastępem pierwszym i radą drużyny. Zastęp „wiarusów" ma dużą samodzielność.

*Wiarus stary.*

Ósemka krakowska urządziła w roku bieżącym na spółkę z drużyną trzecią siedmiotygodniowy obóz stały w Łącku nad Dunajcem na t. zw. „Dunajczyskach" pod namiotami. Obóz prowadził dh Józef Bugajski z ósemki. Opiekunem był Pof. Józef Kret z III-go gimn. w Krakowie, który się tak ideą harcerską przejął, po zakosztowaniu życia obozowego, że pomimo „trzydziestki" na karku postanowił zostać harcerzem. Wyjechał w sierpniu na kurs instr. Chor. Krak., zdawał egzaminy, złożył przyrzeczenie i dzięki zapałowi jaki Go ogarnął otrzymał potem „Znicz". (Z harcerzy Krakowa przebywających na kursie założył zastęp, który się nazwał „Zniczową gromadą", (i on także o sobie później napisze).

W sierpniu te same drużyny urządziły obóz wędrowny w Beskidy i Tatry, który trwał 3 tygodnie. Prowadził Jan Bugajski z III. Krakowskiej. Koszty obozów pokryło K. P. H. w 78'9₀/⁰.

## CHOINKA „SZÓSTKI"

W sobotę, 19 grudnia, urządzała sobie Szóstka choinkę. Wobec tego, że wszystkie bierzemy udział w Gwiazdce, urządzanej przez całą szkołę dla dzieci z baraków, oraz przygotowywaniu paczek dla inwalidów, niewidomych i schroniska w Zielonce — ta choinka była „specjalnie" dla nas. Przygotowywały ją Źrebaki i Wiewiórki w wielkiej tajemnicy, do której dopuszczono też drużynową i przyboczną pod groźbą „hurtownego obicia w razie zdrady". O szóstej zeszli się na salę gimnastyczną (bo już niestety izby nie posiadamy) goście: nauczycielstwo, rodzice i pensjonarki, chociaż nie — harcerki. Wstęp był wolny dla wszystkich, zeszło się też widzów dosyć. Najpierw były „Jasełka harcerska": przed żłobkiem, otoczonym aniołami pojawiały się kolejne postacie przedstawiające poszczególne punkty prawa i ich zastosowanie. Pyszny był profesor, ogłaszający wszem wobec, że ma wielką pociechę z harcerek, bo te nigdy nie ściągają (szczęśliwy profesor!), baba, której topiącego się syna odratowały druhny, djabeł, nadaremnie kuszący harcerki do rozmowy na „baczność", a najlepszy — pijak składający u stóp Żłobka „butelczynę — przyjaciółkę i kieliszeczek". Gdy kurtyna została spuszczona, cz. właściwie gdy zasunięto spiesznie parawan ze szpitalika — rozpoczęło się gwałtowne przebieranie i usuwanie dekoracyj, bardzo wspaniałych i kunsztownych, bo składających się z 2-ch podstaw od tablicy i 4-ch spłowiałych pasów zielonego perkalu, jeśli nie liczyć diabelskiego ogona, zużytego potem z iście harcerską pomysłowością, do dyrygowania chórem. Zapaliłyśmy choinkę i rozpoczęło się łamanie opłatkiem, bardzo serdeczne, ale bynajmniej nie w ciszy: tyle było do powiedzenia sobie, i krewniaczkom z 45 dr. i gościom, że gwar był wielki. Potem śpiewałyśmy kolędy, aż zmęczone siadłyśmy na podłodze, a Źrebaki częstowały różnemi dobremi rzeczami. Nieskończyło się jedzenie, gdy zjawił się św. Mikołaj (biedaczysko, musiały nań po drodze złe duchy napadać i dobrze za brodę wytarmosić, bo ją wciąż gubił) i wszystkim uczestnikom ofiarowywał różne upominki (między innemi drużynowa, nie mogąca mimo dawnego już mianowania zdobyć się na podkładkę instruktorską, otrzymała wielki płat zielonego sukna). Czego tam nie było: i piękna harcerka z kalendarzem dla p. Przełożonej i teka redaktora dla Pana Redaktora „Harcerza" i ołówek dla sekretarki i spuchnięty, nieszczęsny, z podbitem okiem pacjent dla Białego Kota, medyka, drużynowej „Szustki B" i szyld apteczny dla dawnej zastępowej Jaskółek, obecnie już drużynowej i studentki i wiele różności. A kiedy każdy otrzymał co mu się należało, zgasiłyśmy lampy i siadły dookoła „ogniska" (na choinkowych gałęziach latarka między drewkami). Śpiewałyśmy za wszystkie czasy, przypominały się obozy i Dworek. Dostałyśmy od drużynowej i przybocznej kartki z życzeniami, wyrażonemi w formie myśli wielkich harcerzy. Na zakończenie zbliżyłyśmy się jeszcze bardziej do naszego ogniska i tak jakby na prawdziwym obozie zaśpiewałyśmy „Idzie noc". Krewniaczki zaprosiły nas na swoją choinkę, poczem powędrowałyśmy do domu myśląc ile jest prawdy w piosence, przed chwilą śpiewanej: „My z tego ogniska weźmiem taką moc, że będziemy świecić w dzień, czy w ciemną noc".

### TO I OWO

Dawne prawa skautek szwajcarskich (obecnie obowiązujący tekst analogczny do naszego)

Nabieraj sił i zdrowia
Bądź prawdziwa
Opanowywuj się
Poszukuj piękna
Zrozumiej i uszanuj
Pomagaj bez ustanku
Rozsiewaj radość

*Przepis na powodzenie pracy w zastępie.*

Zmieszać: 500 gr. dobrej woli, 400 gr. oleju, 100 gr. humoru; czuwać nad stale pierwszorzędną wartością składników, strzec się preparatów sztucznych, a kilo powodzenia zapewnione.

## ZAGADKI

1. Dwuch ojców i dwuch synów idzie na polowanie; każdy daje ognia do jednego zająca, ale przynoszą do domu tylko 3; co się stało?

2. Ślimak chce wejść na mur wysokości 1 m. 9 cen. Pierwszego dnia przebywa 80 cm., lecz każdego następnego o 5 cm mniej, w nocy zaś zsuwa się o 45 cm. Kiedy dojdzie do celu?

## KĄCIK ŚMIECHU

1. Mały Janek nie może zasnąć. „Licz do stu" — mówi mu ojciec. Kiedy ojciec kładzie się późno w nocy: „Tatusiu, tatusiu rozlega się głos. „Czego chcesz? Co ci jest, Janku?" „A co przychodzi po miljonie?"

2. Dwaj biszkopci rozmawiają: „Słuchaj, Józek, czemu to doktór, jak jest chory, sam siebie nie kraje?" „Dobryś! Przecie jakby siebie zarznął, toby się nikt u niego nie chciał leczyć potem!"




WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: *St. Łoś.* REDAKTOR: *T. Uhma.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M. S. WOJSK.